



NIEPODLEGŁA!

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

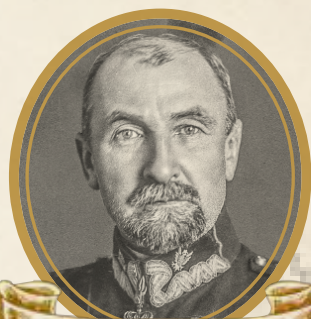
Narodowe Święto Niepodległości, Warszawa – 11 listopada 2017 roku



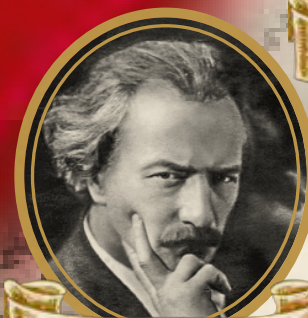
Wojciech Korfanty



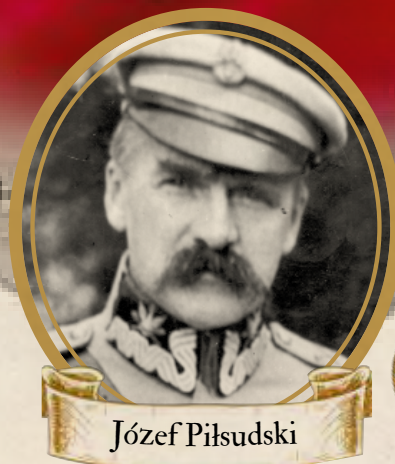
Ignacy Daszyński

Tadeusz Jordan
RozwadowskiJózef Dowbor-
Muśnicki

Roman Dmowski



Ignacy Paderewski



Józef Piłsudski

NARODZINY PAŃSTWA

11 listopada 1918 roku w lasku Compiègne pod Paryżem podpisano rozejm kończący I wojnę światową. Tego dnia Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo nad Polską Siłą Zbrojną. Jednak ta przełomowa data nie od razu stała się świętem narodowym odrodzonego państwa.

Jesień 1918 roku. Koniec wojny zbliża się nieuchronnie, a wraz z nim odrodzenie Polski, która 123 lata wcześniej została przez trzech zaborców wymazana z mapy Europy. Wydarzenia następują po sobie błyskawicznie. 7 października działająca w Warszawie Rada Regencyjna proklamuje niepodległość Polski. 31 października wła-

dzę w Krakowie przejmują Polska Komisja Likwidacyjna, na czele której staje Wincenty Witos popierany przez wszystkie działające w Galicji stronnictwa. W nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie powstaje Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Przewodzi mu Ignacy Daszyński. 10 listopada do Warszawy przyjeżd-

ża Józef Piłsudski, którego Niemcy zwalniali z więzienia w Magdeburgu. 11 listopada Rada Regencyjna przekazuje Piłsudskiemu władzę wojskową, a ten pertraktuje w sprawie warunków wycofania niemieckich żołnierzy z Królestwa Polskiego. 12 listopada Rada Regencyjna powierza Piłsudskiemu misję tworzenia rządu. Dwa

dni później Rada rozwiązuje się i przekazuje mu pełnię władzy. 15 listopada Polska formalnie staje się republiką. Nowe państwo dopiero się rodzi. Jego ostateczne granice będą się jeszcze wykuwać przez kilkanaście miesięcy. Wielkopolska aż do końca grudnia, kiedy to wybuchnie powstanie, pozostaje w rękach niemieckich.

dokończenie na następnej stronie

dokończenie ze strony 1

Odzyskiwanie niepodległości było niezwykle złożonym i długotrwałym procesem. Jego umowne ramy czasowe można zakreslić od wyjazdu Pierwszej Kadrowej (1914) aż do traktatu ryskiego, który zakończył wojnę polsko-bolszewicką (1921). Być może dlatego właśnie Święto Niepodległości długo nie funkcjonowało w oficjalnym kalendarzu odrodzonej Rzeczypospolitej. Socjaliści i radykalni ludowcy celebrowali co prawda 7 listopada, czyli datę uformowania Tymczasowego Rządu Daszyńskiego, ale już dla piłsudczyków i zwolenników prawicy było to nie do przyjęcia. W okresie międzywojennym większe znaczenie dla państwa miało obchodzone 15 sierpnia Święto Żołnierza. Upamiętniało ono zwycięską Bitwę Warszawską z 1920 roku, która odwróciła losy wojny z bolszewikami, a zarazem utrzymywało w pamięci wszystkich poległych w walkach o całość i niepodległość Polski.



Tak było do 1937 roku. Wówczas to Sejm przyjął ustawę, która ustanawiała 11 listopada Świętem Niepodległości. Skąd taka decyzja? Data ta pozwalała osadzić wydarzenia na ziemiach polskich w kontekście międzynarodowym. 11 listopada bowiem niemieckie wojsko nie tylko zaczęło wycofywać się z Warszawy, lecz także ustały walki na froncie zachodnim. Przede wszystkim jednak chodziło o postać Józefa Piłsudskiego. Po śmierci marszałka w Polsce rozpoczęło się budowanie jego kultu. Wybór 11 listopada pozwalał ściślej związać odzyskanie niepodległości z jego osobą. Nowe święto w II Rzeczypospolitej było jednak obchodzone zaledwie dwa razy. Po wojnie zostało zniesione. Władza ludowa zastąpiła je Narodowym Świętem Odrodzenia Polski. Przypadało ono 22 lipca i upamiętniało ogłoszenie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W dodatku bardzo hucznie zaczęto obchodzić kolejne



rocznice wybuchu rewolucji październikowej (7 listopada). Środowiska opozycyjne nie zapomniały jednak o przedwojennym święcie. Od końca lat siedemdziesiątych 11 listopada organizowano manifestacje, częstokroć bru-

talnie tłumione przez ZOMO. Święto Niepodległości zostało przywrócone u schyłku PRL-u, w lutym 1989 roku. – Dyskusji nad datą święta nie było. Takie rozwiązanie wydawało się oczywiste. *Lukasz Zaleski*



Nowy początek wszystkiego

Wprawdzie Piłsudski podpisał depeszę do „wszystkich państw wojujących i neutralnych”, w której ogłoszono „wznowienie niepodległości i suwerenności Polski na podstawach demokratycznych”, ale Polska nie miała wtedy jeszcze służb dyplomatycznych.

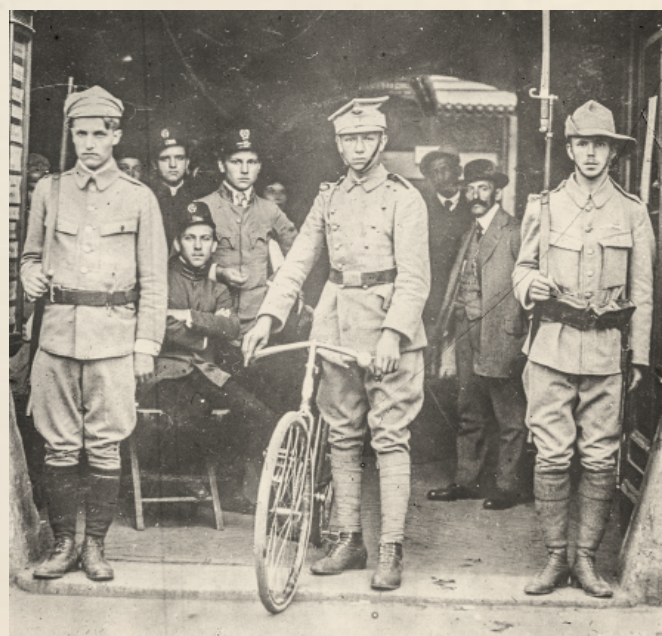
11 listopada 1918 roku jest datą wyjątkową dla wielu państw i narodów Europy i świata. Dla Francuzów, Brytyjczyków czy Amerykanów dzień ten oznaczał koniec największej wojny i rzezi, jaką wtedy poznali. Dla Polaków – nowy początek własnego państwa, czyli nowy początek wszystkiego. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że państwo polskie powstało niejako z automatu: skończyła się wojna – zaczęła się Polska. Ale tylko na pierwszy

rzut oka. 11 listopada to data umowna, można powiedzieć nawet – symboliczna. Doprowadził do niej jednak długi ciąg zdarzeń oraz praca i walka całej armii ludzi.

„Ni z tego, ni z owego będzie Polska na pierwszego”?

Oczywiście, jak wszędzie, nie wszyscy byli równie zaangażowani w działalność niepodległościową. Część w ogóle nie

uczestniczyła w działaniach na rzecz odzyskania własnego państwa. Przez Legiony Polskie w latach 1914–1917 przewinęło się jedynie około 35 tysięcy legionistów (Polaków, Żydów, Tatarów i Węgrów). Dla porównania, w samym 1914 roku do armii rosyjskiej zmobilizowano ponad 1 mln 200 tysięcy Polaków. Następne setki tysięcy służyły w armiach kaisera oraz cesarsko-królewskiej. Społeczeństwo w Królestwie Polskim długo jeszcze mówiło o carskich żołnierzach – „nasi”. A w legionowej piosence wysmiewano biernie czekających na rozwój wydarzeń: „Ni z tego, ni z owego będzie Polska na pierwszego”. Epopeja legionowa na froncie zakończyła się krwawą bitwą pod Kostiuchnówką oraz walkami nad Stochodem w 1916 roku. Wymiernym, politycznym efektem tego wysiłku był „Akt 5 listopada” podpisany przez kaisera Wilhelma i cesarza Franciszka Józefa, stawiający sprawę Polski na arenie międzynarodowej. Oczywiście w imię własnych celów pozyskania walecznego rekruta przez wykrwawione państwa centralne Legiony Polskie miały stać się kadrami przyszłego Wojska Polskiego walczącego „w braterskim przymierzu” z armią niemiecką. Jako namiastkę władzy utworzono Tymczasową Radę Stanu, w skład której wszedł również Józef Piłsudski. W końcowym okresie wojny, po upadku caratu, rozpoczęto formowanie korpusów polskich w Rosji oraz Armii Polskiej we Francji, gdzie powstał Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim na czele. Pokonana Rosja wyszła z wojny i przestała się liczyć jako zaborca. Pozostały tylko Niemcy i Austro-Węgry. W celu zmiany kierunku polskiego wysiłku wojennego Piłsudski doprowadził do kry-



Biuro werbunkowe Legionów Polskich w Krakowie, sierpień 1914 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Ułani z 1 Pułku Ułanów I Brygady Legionów w Nowym Sączu; w środku stoi dowódca pułku Władysław Belina-Prażmowski, 1914 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Uroczystości otwarcia Sejmu Ustawodawczego. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski (1. z lewej), premier Ignacy Paderewski (2. z lewej), minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski (3. z lewej) oraz adiutant Naczelnika Państwa por. Tadeusz Kasprzycki (1. z prawej) po uroczystym nabożeństwie odprawionym w katedrze św. Jana.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Wkroczenie Legionów Polskich do Warszawy, grudzień 1916 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Oddział ulanów Legionów Polskich na Wołyniu w ugrupowaniu pieszym, 1916 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Józef Piłsudski z żołnierzami I Brygady Legionów, 1915 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

zysu przysięgowego i rozwiązania Legionów. Jako karta przetargowa pozostała mu Polska Organizacja Wojskowa licząca kilkanaście tysięcy zakonspirowanego wojska.

Legioniści, którzy odmówili złożenia przysięgi (głównie z I i III Brygady), zostali albo wcieleni do c.k. armii (poddani austriacy) albo internowani w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie (poddani rosyjscy). Józef Piłsudski i jego szef Sztabu Kazimierz Sosnkowski zostali uwięzieni w Magdeburgu. Tymczasowa Rada Stanu powołała Radę Regencyjną, która rozpoczęła wydawanie wielu aktów prawnych w ukazujących się do dzisiaj Dzienniku Ustaw i Monitorze Rządowym. Z legionistów, którzy wbrew Piłsudskiemu złożyli przysięgę, sformowano pod dowództwem niemieckim Polnische Wehrmacht (poddani rosyjscy) oraz pod dowództwem austriackim Polski Korpus Posiłkowy (poddani austriacy). PKP po zdradzie Austrii, przekazującej Ukrainie Chełmszczyznę w traktacie brzeskim, zbuntował się i przeszedł przed front pod Rarańczą, łącząc się z II Korpusem Polskim w Rosji. Załata bitwa II Korpusu Polskiego gen. Hallera z Niemcami pod Kaniowem postawiła wojsko nieistniejącej jeszcze Polski po stronie sił ententy. Podobna akcja

skierowania I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego przeciwko Niemcom, pomimo wysiłków emisariuszy POW, nie udała się i korpus skapitulował przed nimi. W górach Kaukazu i na Kubaniu formowała się 4 Dywizja Strzelców płk. Żeligowskiego, a na Syberii utworzono 5 Dywizję Strzelców.

Polska to nie tylko orzeł i biało-czerwona flaga

W listopadzie 1918 roku pod wpływem wiadomości o rewolucji w Niemczech rozpoczął się proces wewnętrznego rozkładu niemieckich wojsk okupacyjnych na terenie Królestwa Polskiego. W Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy, popierany przez POW, z premierem Ignacym Daszyńskim i płk. Rydzem-Śmigłym jako ministrem wojny w zastępstwie uwięzionego Józefa Piłsudskiego. Nawiasem mówiąc, rząd ten dzięki zapowiedzi przeprowadzenia reform społecznych uniemożliwił rewolucję bolszewicką na terenie Polski. Był wyrazicielem nadziei poważnej części społeczeństwa, że niepodległość to nie tylko orzeł i biało-czerwona flaga, lecz również poprawa losu na naszą własną, polską modłę. We Lwowie, tym najbar-



Brygadier Józef Piłsudski podczas zwiedzania wystawy poświęconej Legionom, Kraków, 1916 rok.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Legioniści w okopach pod Kosiuchówką.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

kiej polskim mieście na Kresach, od 1 listopada trwało polskie powstanie przeciwko Ukraińskim Strzelcom Siczowym. Na wschód od Królestwa pozostawało kilkaset tysięcy świetnie uzbrojonych niemieckich żołnierzy, tzw. Ober-Ostu, mających jedno pragnienie – powrotu do domu. Najkrótsza droga to linia kolejowa Mińsk – Warszawa – Poznań – Berlin. Gdy 10 listopada Józef Piłsudski wysiadł na dworcu warszawskim z niemieckiego pociągu,

dokończenie na następnej stronie

dokończenie ze strony 3

okazał się być osobą najbardziej oczekiwaną przez wszystkie siły polityczne, wojskowe i społeczne w Królestwie. Nie miał już wrogów, natomiast oddanych zwolenników z prawie wszystkich klas społecznych oraz partii politycznych. Wehrmachtowcy twierdzili: „Chwała Bogu, teraz weźmie wszystkich za mordę”. Inteligencja, która wcześniej widziała w nim socjała, teraz zauważyła w nim „czerwonego szlachcica”, mając nadzieję, że szybko rozpędzi „lubelską bandę”. Robotnicy z kolei widzieli w nim dawnego towarzysza z PPS, długoletniego (rekord do dziś nie pobity) naczelnego redaktora „Robotnika”. Jak opisywał naoczny świadek, dowborczyk, por. Marian Romeyko, rozentuzjasmowany tłum widział w Piłsudskim człowieka, który więziony przez Rosjan i Niemców, cierpiał za ideę. Tłum instynktownie szukał przywódcy i uznał Piłsudskiego za zbawcę Ojczyzny i wodza narodu.

To nie była szwabska sztuczka

Nikt nie miał większego posłuchu wśród legionistów, milicji PPS, POW, dowborczyków niż on. W Lublinie miał rząd „przyjaciół”. W Warszawie Rada Regencyjna oddawała mu władzę. Lwów czekał na odsiecz. Dla niemieckiej Rady Żołnierskiej w Warszawie był polskim autorytetem, który walczył razem z nimi w okopach, dlatego też uwierzono mu, gdy 11 listopada obiecał wolny powrót do domów w zamian za pozostawioną broń, amunicję, tabor kolejowy i sprzęt łączności. Od polskiego tłumu zażądał: „W imieniu narodu wzięłem tę Radę Żołnierską w opiekę, ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda”.

Pewnym zamknięciem pierwszego etapu tworzenia państwa było powiadomienie świata o tym fakcie. Przygotowano depeszę podpisaną przez Piłsudskiego i adresowaną do „wszystkich państw wojujących i neutralnych”, w której ogłoszono „wznowienie niepodległości i suwerenności Polski na podstawach demokratycznych”. Polska nie miała wtedy jeszcze służb dyplomatycznych i nie było normalnego sposobu powiadomienia wspomnianego świata o wiekopomnym wydarzeniu. Sprawę rozwiązał niemiecki podoficer ze Śląska, tłumacz Rady Żołnierskiej, który miał kolegę z Raciborza obsługującego radiostację. Kazał mu nadawać tę depeszę cały dzień (16.11.1918) co trzy godziny otwartym tekstem, lecz bez znaków rozpoznawczych radiostacji, „aby do nas nikt później nie przyczepiał się, i żeby w świecie nikt nie pomyślał, że to jakaś nowa szwabska sztuczka”.

Płk Andrzej Łydka



Józef Piłsudski, 1915 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



ZACZĘŁO OD RĘWOL

Niektóre akcje w pierwszym okresie walk o Lwów w 1918 roku mogą się wydawać wręcz samobójcze.

Pod koniec października 1918 roku Europa Środkowa znalazła się w specyficznej sytuacji. Niegdyś potężne cesarstwo austro-węgierskie chyliło się ku upadkowi, a narody będące pod panowaniem Habsburgów coraz głośniej domagały się niepodległości. Na terenach Galicji natomiast wyraźniejsza stawała się rywalizacja polsko-ukraińska. Najważniejszym punktem spornym był Lwów.

Kość niezgody

Chociaż w samym mieście Polacy stanowili zdecydowaną większość, władze sprzyjały stronie ukraińskiej. W drugiej połowie października 1918 roku pułki austro-węgierskie, w większości złożone z Polaków, zostały wysłane z miasta w rejon Karpat lub Galicji Wschodniej, a w zamian ściągano do Lwowa formacje składające się z Ukraińców oraz jednostki strzelców siczowych. Nawet 17 polskich żandarmów, którzy służyli w policji miejskiej, skierowano w inny teren, pozostawiając na miejscu tylko tych narodowości ukraińskiej.

Polskie organizacje konspiracyjne i paramilitarne przeczuwały, że wraz z upadkiem monarchii rozpocznie się walka o miasto. W obliczu parutysięcznej siły wroga skupionej w aglomeracji strona polska mogła wystawić najwyżej 800 ludzi mających przygotowanie militarne.

Byli oni zrzeszeni w kilku organizacjach, z czego trzy najsilniejsze – Polska Organizacja Wojskowa, Polskie Kadry Wojskowe i Polski Korpus Posiłkowy – wystawiły realną siłę zbrojną. Niestety, każda z nich miała własną koncepcję wyzwolenia Lwowa.

31 października 1918 roku o godzinie 18.00 z inicjatywy por. Ludwika de Laveaux, dowódcy lwowskiego okręgu POW, odbyło się spotkanie przedstawicieli tych organizacji. Z informacji wywiadowczych zdobytych przez Polską Organizację Wojskową wynikało, że Ukraińcy mieli wkrótce przeprowadzić zamach stanu i przejąć władzę w mieście. Niestety, młody oficer nie zdołał przekonać zebranych o potrzebie pilnej koncentracji i utworzenia jednego wspólnego dowództwa. Rozmowy przełożono na następny dzień. Mimo niepowodzenia por. de Laveaux jeszcze tego samego dnia zarządził jednak ulokowanie Komendy POW w Polskim Domu Akademickim, potocznie zwanym Łozińcem. Wydał też rozkazy mobilizacji i koncentracji podległych sobie lwowskich oddziałów.

Wyrwani z chaosu

Ukraińcy w nocy z 31 października na 1 listopada przeprowadzili we Lwowie zamach stanu. Żołnierze pod



*Grupa walczących, fotografia
pożarzana, listopad 1918 rok.
Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe*

SIĘ WERU

dowództwem atamana Dmytra Witowskiego zaczęli zajmować główne obiekty w mieście: gmach poczty, koszary wojskowe, komendę główną policji, magistrat miejski, cytadelę i dworce kolejowe. Rankiem mieszkańcy mogli zobaczyć na ulicach miasta plakaty informujące o powołaniu tymczasowych władz przez Ukraiński Komitet Wojskowy.

Polacy byli w szoku i z niedowierzaniem patrzyli na rozstawione na ulicach posterunki i patrole ukraińskich żołnierzy. Na początku istniały jedynie dwa zorganizowane ośrodki oporu – w Domu Technika Politechniki Lwowskiej oraz w Szkole im. Henryka Sienkiewicza.

Od pierwszych godzin walk we Lwowie w szeregi oddziałów polskich wstępowała młodzież. Gros poborowych stanowiła brać studencka i uczniowska. Pomyślnym zbiegiem okoliczności 31 października 1918 roku w mieście odbywał się ogólnoakademicki zjazd młodzieży polskiej ze wszystkich trzech zaborów. Wielu studentów należało do organizacji paramilitarnych albo służyło w armiach zaborczych. 1 listopada ci, którzy przebywali w mieście, wydali odezwę wzywającą młodzież Lwowa do broni. Do uczniowskich oddziałów licznie ścigali młodociani ochotnicy wywodzący się ze wszystkich grup społecznych. Do wojska garnęły się też dziewczęta.

W Domu Technika znajdowało się kilkunastu studentów, w większości związanych z konspiracją, oraz grupa byłych legionistów i podoficerów z byłej armii austro-węgierskiej. Ich dowódcą został student, pchor. Ludwik

Wasilewski. W Szkole im. Henryka Sienkiewicza natomiast Polska Organizacja Wojskowa dzień wcześniej zaczęła tworzyć zręby oddziału kadrowego. Tu walkę podjęły 34 osoby, w tym czterech oficerów. Obroną dowodził kpt. Zdzisław Trzeźniowski „Tatar”. Mieli oni zaledwie kilka sztuk broni palnej, dlatego dowódca wysłał rano 12 studentów do pobliskich koszar policji, by zdobyli broń. Cała grupa uderzeniowa była wyposażona w jeden rewolwer. Z impetem wdarła się do budynku, gdzie zaczęła obezwładniać zdeorientowanych żandarmów. Pewien ukraiński wachmistrz usiłował się bronić i zaczął strzelać do bezbronných studentów. Roman Jarosz, który był uzbrojony, jednym strzałem położył policjanta. Załoga, widząc determinację Polaków, skapitulowała. W ten sposób powstańcy opanowali budynek i zdobyli 20 karabinów wraz z zapasem amunicji.

Kapitan „Tatar” dwie godziny po pierwszej udanej akcji postanowił iść za ciosem i dokonać kolejnego wypadu w celu zdobycia broni. Zdecydował się uderzyć na znajdujący się daleko za pozycjami Polaków Dworzec Czerniowiecki. Udała się tam już lepiej uzbrojona grupa uderzeniowa kierowana przez ppor. Edwarda Świsłelnickiego. Tak tę akcję zapamiętał jej dowódca: „Kryjąc się poza wagony dotarliśmy do miejsca wyładowywania broni. Nagły strzał spowodował popłoch wśród Ukraińców. Wyskoczyliśmy z ukrycia, doładowaliśmy na stojące auto kilka skrzyń z nabojami i granatami ręcznymi, a uczestnik patrolu, Eugeniusz Bernacki, który był szoferem wojskowym, puścił motor w ruch i w szybkim tempie opuściliśmy główną bramą teren dworca”. Skradzionym wozem bez przeszkód wrócili do szkoły. Zdobyta broń przydała się wkrótce, bo już o godzinie 10.00 wojska ukraińskie przypuściły szturm na tę polską redutę. Obrońcy jednak odparli atak.

W podobny sposób broń zdobywała załoga Domu Technika. Uderzyła m.in. na piwnice politechniki, gdzie Austriacy urządzili skład broni. Po sterroryzowaniu wartowników polscy studenci zdobyli 50 karabinów z amunicją, które wkrótce wykorzystano do obrony polskiej reduty.

Zgodnie z ustaleniami z poprzedniego dnia przywódcy polskich organizacji spotkali się, aby określić kierunek wspólnych działań. Tym razem, w obliczu zajęcia całego Lwowa przez ukraińskich żołnierzy, szybko powołano Naczelną Komendę Obrony Lwowa z kpt. Czesławem Mączyńskim na czele. W pierwszych dniach walk polskie dowództwo było jednak iluzoryczne. Komendant występował wówczas pod pseudonimem „Czyński”. Poruszał się ulicami po cywilnemu i do 4 listopada tak naprawdę nie miał żadnej władzy nad tworzącymi się w mieście ośrodkami oporu, które prowadziły samodzielną walkę partyzancką.

Drugiego dnia walk Polacy dowiedzieli się z informacji wywiadowczych, że na Dworcu Głównym stoją składy kolejowe z bronią, a Ukraińcy do pilnowania tego obiektu wyznaczili tylko 50 żołnierzy. Na dodatek od chwili zamachu ruch pociągów został wstrzymany, na peronach i w poczekalniach koczowały setki osób. Polacy wykorzystali ten chaos, wmieszali się w tłum i szybko opanowali dworzec. Zdobyli kilka tysięcy wyprodukowanych w Austrii karabinów Mannlicher i setki skrzyń z nabojami. Łup ten pozwolił uzbroić tworzące się polskie oddziały.

Pomysłowość lwowska

Mimo zaskoczenia i paraliżu na szczeblu dowódczym już 2 listopada w Szkole im. Henryka Sienkiewicza powstał załączek kawalerii, w większości złożony z młodych chłopców, którzy mieli własne konie. Ci niedoświadczeni w walce i nieobcy z wojskiem młodzieńcy w pierwszej połowie listopada 1918 roku dokonywali ryzykownych zwiadów poza granicami miasta, na tereny opanowane przez wojska ukraińskie, i dostarczali informacji o ruchach wojsk. Wyrastające jak grzyby po deszczu lotne oddziały polskiej młodzieży dały początek również rodzajom wojsk powstańczych. 5 listopada grupa młodocianych ochotników zorganizowała wypad do opuszczonych warsztatów artyleryjskich. Na miejscu znajdowały się dwie haubice i sześć armat. Sprzęt był mocno wysłużony. Dzięki determinacji młodzieży został pod ostrzałem przetoczony na pozycję polską. W ten sposób stworzono zręby lwowskiej artylerii. Tego samego dnia grupa polskich pilotów, która znajdowała się w tym czasie we Lwowie, postanowiła zająć lotnisko. Stały tam sześciocylin-drowe samoloty typu Brandenburg wymagające naprawy.



Orlęta Lwowskie. Fot. domena publiczna

Przy pomocy profesorów oraz studentów politechniki pierwsze trzy maszyny zostały szybko uruchomione i wzbily się w powietrze nad Lwowem. Młodzi lotnicy pod dowództwem por. Stefana Bastyra kilkakrotnie wykonali loty do Przemyśla, Krakowa, a nawet do Warszawy, dostarczając informacji o sytuacji w mieście i prosząc o wsparcie. Mało kto wie, że były to pierwsze akcje powietrzne w historii odrodzonej Polski.

Starcia miejskie podsunęły polskim żołnierzom pomysł, aby zbudować samochód pancerny na bazie ciężarówki. Został on wykorzystany w bojach o Wały Hetmańskie. Lwowscy inżynierowie, studenci i robotnicy kolejowi zbudowali nawet pociąg pancerny „Lwowianin”. W bardzo krótkim czasie oprócz oddziałów bojowych powstały liczne służby i warsztaty wspierające walczących. Działały warsztaty lotnicze, techniczne i samochodowe. Zorganizowano służbę artyleryjską, elektrotechniczną, telefoniczną, sanitarną, pirotechniczną, a nawet pracownię graficzną, gdzie wykonywano mapy dla wojska. Dziś można śmiało stwierdzić, że gdyby nie zaangażowanie i determinacja całej polskiej ludności, w szczególności uczniów i studentów, którzy razem ze swoimi nauczycielami i profesorami ramię w ramię walczyli i tworzyli obronę, Lwów mógł upaść, zanim dotarła do niego odsiecz. 22 listopada 1918 roku oddziały ppłk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza oswobodziły miasto.

Legenda batiarów

Ogromne wsparcie walczącym Polakom dały dzieci ulicy, zwane potocznie batiarami.

Doskonale znały wszystkie zakamarki miasta, zatem podkładały się pod stanowiska wojsk ukraińskich i zabierały im broń. Z cenną zdobyczą przedostawały się do polskich pozycji i oddawały łup, udzielały bezcennych informacji wywiadowczych, następnie wracały do miejsc opanowanych przez Ukraińców.

Batiarzy stali się zmorą żołnierzy atamana Witowskiego, którzy musieli bardzo się pilnować i nawet na chwilę nie mogli pozostawiać broni bez straży. Wielu z tych młodych lwowiaków postanowiło przystąpić do walk w obronie polskiego miasta. Jeden z żołnierzy zapamiętał piękną, a zarazem tragiczną scenę, gdy „po zakończonej strzelaninie podchodzi do starszego żołnierza taki 14-latek »ochotnik« i pokazuje mu wyższy od siebie samego, rozgrzany od palby karabin, prosząc uprzejmie »Nie mogę załadować zamku, niech mi towarzysz pomoże«”. Znanym batiarem był Jaś Kukawski, o którym żołnierze mówili, że jego karabin był większy od niego. Chłopiec poległ w obronie Lwowa, nie doczekawszy swoich dziesiątych urodzin. On, jak i wielu podobnych mu walczących w pierwszych dniach listopada 1918 roku, dał początek legendzie Orląt Lwowskich.

Jakub Nawrocki

Ulubiony oficer Piłsudskiego

Był jednym z najmłodszych oficerów w historii polskiej armii i bohaterem, który stał się legendą za życia. Pułkownik Leopold Lis-Kula poszedł na wojnę, gdy miał 17 lat. Przeszedł cały szlak bojowy I Brygady Legionów Polskich. Data jego urodzin jest symboliczna: 11 listopada 1896 roku. W dniu jego 22. urodzin zakończyła się zatem I wojna światowa, a Polska odzyskała niepodległość. Pułkownik Lis-Kula zginął kilka miesięcy później – w marcu 1919 roku w bitwie z Ukraińcami.

„Polska armia traci w nim wybitny talent wojskowy, godny jednego z przyszłych wodzów”, mówił kapelan ksiądz Stanisław Żytkiewicz w marcu 1919 roku w Rzeszowie na pogrzebie płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wcześniej, podczas uroczystości żałobnych w Warszawie, na trumnie oficera spoczął wieniec z napisem „Memu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski”.

Strzelecki mundur

Urodził się 11 listopada 1896 roku w Kosinie niedaleko Łańcuta. „Chłopak już od dziecka zapowiadał się na żołnierza”, opowiada historyk Krzysztof Majkowski, znawca okresu międzywojennego.

W gimnazjum założył tajne stowarzyszenie wojskowe, a w 1912 roku jako 15-latek wstąpił w Rzeszowie do Związku Strzeleckiego, gdzie przyjął pseudonim „Lis”. Ta paramilitarna organizacja przygotowywała kadry dla przyszłego Wojska Polskiego.

Podczas jednego ze szkoleń na młodego strzelca zwrócił uwagę komendant Związku Józef Piłsudski. Wysłał Leopolda na tajny kurs, na którym Lis-Kula wyróżniał się wojskowymi umiejętnościami. „Nie było ponad niego lepszego szermierza na bagnety, celował w musztrze czy w służbie patrolowej” – pisano o nim po kursie. Dzięki temu zdobył stopień podoficera i został zastępcą szefa rzeszowskiego Związku Strzeleckiego.

Szybko zdobył autorytet wśród kolegów. „Zawsze punktualny, zdyscyplinowany, niezmordowany w pracy, miał prawo wymagać tego samego od innych, co rozumieli dobrze jego strzelcy”, napisali Franciszek Demel i Wacław Lipiński w biografii Lisa-Kuli z 1932 roku.

Błyskawiczny kontratak

Po wybuchu I wojny światowej strzelcy ruszyli na front i dołączyli do I Brygady Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Leopold, wówczas 17-latek, swój chrzest bojowy przeszedł w zwycięskiej bitwie pod Krzywopłotami w listopadzie 1914 roku. Jeszcze tej jesieni, już jako dowódca kompanii, otrzymał awans na oficera.

Walczył potem na Lubelszczyźnie, Wołyniu i Podlasiu, jednak prawdziwą sławę zyskał w bitwie pod Kostiuchnowką latem 1916 roku. Część żołnierzy I Brygady została wówczas otoczona przez Rosjan. Lis-Kula na czele swojej kompanii przeprowadził błyskawiczny kontratak, uwalniając kolegów z okrążenia. „Lis, rozpłomieniony w ogniu, był w swoim żywiole. Porywał wszystkich, działał jak grom szybko i po pół godzinie nasza flank i tyły były wolne”, wspominał Wacław Lipiński, uczestnik bitwy. Dowódca 7 Pułku Piechoty kpt. Marian Kukiel napisał w raporcie, że porucznik nadzwyczajnym męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się do ocalenia całego Pułku.

ROZBRAJANIE KONTROLOWANE

Zwolniony z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski dotarł do Warszawy 10 listopada 1918 roku. W tym dniu w stolicy Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego zaczęło się również rozbrajanie żołnierzy niemieckich – obydwie te fakty były ze sobą ściśle związane.

Po fiasku kolejnej „przełamującej” ofensywy jesienią 1918 roku Niemcy musieli przyznać, że na „Zachodzie nie będzie żadnych zmian”. Nad Sommą i Marną ich sytuacja była beznadziejna, ale na wschodzie – mimo coraz większego chaosu – Naczelne Dowództwo Armii Cesarstwa Niemieckiego na froncie wschodnim, tzw. Ober-Ost, wierzyło jeszcze, że uda się uspokoić wrzenie rewolucyjne na zapleczu ich armii, czyli przede wszystkim w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim, gdzie stacjonowało, według różnych obliczeń, od 60 do 80 tysięcy żołnierzy niemieckich, głównie landszturmu, czyli pospolitego ruszenia. Niemcy utrzymywali w Warszawie podległą im polską Radę Regencyjną, ale nadzieję na zapobieżenie rewolucji w byłej Kongresówce upatrywali tylko w jednym człowieku – Józefie Piłsudskim.

Komendant Legionów Polskich w sierpniu 1918 roku odmówił odwiedzającemu go w więzieniu magdeburskim hrabiemu Harry'emu Kesslerowi podpisania oświadczenia, że po zwolnieniu nie będzie występował przeciwko niemieckim interesom. W dniu swego zwolnienia, 8 listopada, jeszcze dobitniej podkreślił, że jedzie do Warszawy, by odbudować państwo polskie, a tonący Niemcy najwidoczniej uchwy-

cili się tej brzytwy, byle tylko stworzona została jakakolwiek bariera między bolszewicką Rosją a zrewoltowaną Kilonią, Berlinem, Hamburgiem czy Monachium. Ten „lęk” Piłsudski postanowił wykorzystać w nadchodzących dniach.

Czerwone opaski – tajna broń POW

Brygadier Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski wysiedli na dworcu w Warszawie 10 listopada o siódmej rano. Piłsudskiego nie oczekiwały tłumy, jak starano się to przedstawiać w późniejszych latach. Na peronie został przywitany przez księcia Zdzisława Lubomirskiego z ramienia Rady Regencyjnej i nieliczną ekipę Polskiej Organizacji Wojskowej, której przewodził Adam Koc. Wśród peowiaków był między innymi młody Wielkopolek Józef Gabriel Jęczkowiak, który tego dnia w planach Piłsudskiego odegrał decydującą rolę. Ten dwudziestolatek był już doświadczonym frontowcem, który walczył w szeregach armii niemieckiej na froncie zachodnim. W sierpniu 1918 roku zdezerterował, wrócił do Wielkopolski i tutaj wstąpił do POW. 1 listopada przyjechał do Warszawy. W niemieckim mundurze i z dokumenta-

mi, które zachował po dezercji. Bez trudu przeniknął do tutejszego landszturmu i zorganizował w nim siatkę złożoną ze służących tu Polaków, którzy mieli demoralizować swych niemieckich kamratów.

Brygadier przyjął młodego peowiaka zaraz po „rozpakowaniu walizy” w domu na ulicy Moniuszki 2. Piłsudski zapytał Jęczkowiaka, czy jest w stanie ze swoją organizacją wywołać w garnizonie warszawskim rewolucję. „Poprosiłem – wspomina Jęczkowiak – o bliższe wyjaśnienie tego pytania, gdyż nie rozumiałem, jak ją wykonać. [...] Piłsudski opowiedział mi, co widział 8 listopada w Magdeburgu i 9 listopada w Berlinie, jakie tam były rzucane hasła, jak się zachowywali żołnierze, a jako widomy znak rewolucji był kolor czerwony, czerwone opaski na czapkach i rękawach, czerwone chorałgie, wypowiedzenie posłuszeństwa przełożonym, jak i podoficerom, zniesienie kasyn oficerskich, zrównanie gaź, zaprzestanie walk, demobilizacja i powrót do rodzin, tworzenie rad żołnierskich dla zrealizowania tych planów”. Po tych wyczerpujących wskazówkach dotyczących dezorganizacji wojska Jęczkowiak wrócił do kwatery przy ulicy Żurawiej i razem

ze swymi ludźmi zabrał się do szycia czerwonych opasek.

„Cała władza” w ręce Rady

Po przygotowaniu odpowiedniej liczby czerwonych emblematów Jęczkowiak podzielił podwładnych na grupy i rozesłał do największych w mieście Soldatenheim – świetlic żołnierskich w Pałacu Staszica i Dolinie Szwajcarskiej. W tej ostatniej zjawił się osobiście w niemieckim mundurze i oświadczył landszturmowcom, że przybywa prosto z Niemiec, gdzie wybuchła rewolucja, i postawił wszystkim 30 piw. Następnie, wykorzystując wskazówki Piłsudskiego, zaczął im opowiadać o rewolucji i, jak wspomina, „Na sali zaczęły padać pojedyncze, a później masowe okrzyki: «my zrobimy tak samo», «niech żyje rewolucja». Nie słyszałem głosów sprzeciwu, więc dla podniecenia nastroju ostentacyjnie zerwałem z czapki niemiecką «kokardę», rzuciłem ją na podłogę i założyłem czerwoną opaskę”. W tym momencie któryś z podoficerów zaczął wygrażać i przedzierać się w stronę „agitatora”, ale został zatrzymany przez swych podkomendnych. Czerwone opaski szybko rozeszły się wśród żołnierzy.

Rok później Kula, jak wielu innych legionistów, odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier. Za karę został przez Austriaków zdegradowany do stopnia sierżanta i wysłany na front włoski. Mimo że był przymusowo wcielony, wślawił się skutecznym atakiem na redutę pod Cordellazzo, gdzie został ciężko ranny. Dowódcy odznaczyli go Złotym Medalem za Waleczność i wysłali na leczenie.

Śmiertelna kula

Lis-Kula uciekł jednak ze szpitala i wrócił do Polski. Edward Rydz-Śmigły, komendant Polskiej Organizacji Wojskowej, wysłał go na Ukrainę, aby jako komendant POW nawiązywał kontakty z polskimi organizacjami. Pod koniec 1918 roku Kula wrócił do Lublina i już jako major objął dowództwo 2 Batalionu 23 Pułku Piechoty.

W tym czasie świat i Polska przeszły wielkie zmiany. 11 listopada 1918 roku zawarto rozejm w Compiègne, który pieczętował klęskę Niemiec i kończył I wojnę. Natomiast w Warszawie Rada Regencyjna przekazała zwierzchnią władzę nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu. Polacy zaczęli sobie uświadamiać, że po 123 latach rozbiorów odzyskują niepodległość.

Dzięki swoim wojennym zasługom Leopold stał się ulubieńcem Piłsudskiego. W lutym 1919 roku asystował marszałkowi w uroczystościach otwarcia pierwszego Sejmu II RP. Dostał też propozycję organizowania 1 Pułku Piechoty w Jabłonie. Wolał jednak wrócić na front wschod-

ni, gdzie powierzano mu najtrudniejsze odcinki walki na Ukrainie. Na przełomie 1918 i 1919 roku brał udział w odsieczy Lwowa przeciwko wojskom ukraińskim. Po zwycięskich bitwach pod Bełżcem, Rawą Ruską i Poryckiem 6 marca mjr Lis-Kula uderzył na miasteczko Torczyn, bronione przez liczące ponad tysiąc żołnierzy oddziały ukraińskie. „Po zaciętej walce miasteczko to wpadło w nasze ręce”, donosił komunikat Sztabu Generalnego. Bitwa okazała się jednak ostatnią w życiu młodego oficera. Postrzelony w pachwinę, zmarł rankiem 7 marca. „Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza i wróżącego wielkie nadzieje dowódcy. Młoda Armia Polska straciła jednego z najlepszych swych oficerów”, podano w komunikacie.

Lis-Kula został pośmiertnie mianowany na stopień pułkownika i odznaczony Orderem Virtuti Militari. „Pogrzeb oficera był wielką manifestacją patriotyczną, a on sam stał się symbolem II RP”, opowiada Krzysztof Majkowski.

Imieniem Lisa-Kuli nazywano szkoły, ulice, został też patronem 23 Pułku Piechoty, a w czasie wojny 1920 roku jego imię nosił jeden z pociągów pancernych. „Wierność aż do śmierci Polsce i umiłowanie zawodu żołnierskiego to cechy charakteru płk. Lisa-Kuli. Żołnierze o takich duszach to filary naszej armii”, stwierdził gen. Rydz-Śmigły, odsłaniając w 1932 roku w Rzeszowie pomnik ku czci młodego oficera.

Anna Dąbrowska



Mjr Leopold Lis-Kula, fotografia portretowa. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wieczorem zrewoltowani żołnierze zebrali się w Pałacu Namiestnikowskim na Krakowskim Przedmieściu, ówczesnej siedzibie władz Generalnego Gubernatorstwa, i ogłosili powstanie Rady Żołnierskiej Warszawy. Radzie podporządkowała się większość oddziałów landszturmu. Co więcej, w innych miastach gubernatorstwa żołnierze zaczęli organizować podobne rady. Ta warszawska bardzo szybko porozumiała się z POW co do oddawania broni i ewakuacji do Niemiec. Stąd od wieczora, zwłaszcza następnego dnia 11 listopada, brały się zdumiewające dla postronnych obserwatorów sceny „gładkiego” rozbrajania niemieckich żołnierzy nie tylko „przez wojskowych, ale też przez lada chłystków cywilnych”, jak to dosadnie ujęła w swych pamiętnikach księżna Maria Lubomirska.

Pułk aspirantów z Cytadeli

Niestety, zneutralizowanie zagrożenia ze strony landszturmu nie rozwiązywało jeszcze problemu wojsk niemieckich nie tylko w gubernatorstwie warszawskim, lecz także w samej stolicy. Okazało się, że żołnierze obsadzający główne punkty Warszawy, takie jak sztab Generalnego Gubernatorstwa na Zamku Królewskim, Prezydium Policji w Ratuszu, Dworzec Kowelski, a przede wszystkim Cytadela Warszawska, są odporni na argumenty i agitację Rady Żołnierskiej. To nie były, uważane za drugorzędne, oddziały landszturmu, lecz elitarne formacje, jak na przykład pułk aspirantów oficerskich. W starciu z tymi oddziałami, liczącymi około 8 tysięcy żołnierzy, Polacy nie mieli żadnych szans. Tym bardziej Piłsudski zalecał spokój i pełną współpracę z Radą Żołnierską. Z jej delegatami spotkał się rano 11 listopada i potwierdził gwarancje

bezpieczeństwa i ewakuacji dla żołnierzy niemieckich, pod warunkiem oddania strzeżonych obiektów, złożenia broni i nieprovokowania starć. Słowa niedawnego więźnia z twierdzy magdeburskiej były tym ważniejsze, że Rada Regencyjna oddała mu komendę nad wojskiem i naczelne dowództwo.

Po południu peowiackie kompanie i plutony warszawskiej POW wyruszyły z dziedzińca uniwersytetu, by przejąć od Niemców wspomniane obiekty. Mimo mediacji delegatów Rady Żołnierskiej i por. Ignacego Boernera, doskonale mówiącego po niemiecku oficera łącznikowego oddelegowanego przez Piłsudskiego do kontaktów z Radą, tym razem nie obyło się bez starć. Ofiary śmiertelne były po obu stronach, ale ostatecznie do wieczora 11 listopada Polacy przejęli większość ważnych budynków w stolicy. Komenda Naczelna POW mogła zameldować Piłsudskiemu, że „żołnierze niemieccy składają broń, oddają magazyny, które zostały częściowo obsadzone przez oddziały Wojska Polskiego, częściowo przez oddziały POW”. Tymi wspomnianymi oddziałami Wojska Polskiego były przede wszystkim kompanie Polskiej Siły Zbrojnej, czyli tzw. Polnische Wehrmacht, podległej dotychczas dowództwu niemieckiemu. POW wspomagały także żołnierze z innych formacji, jak podkomendni gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego z byłego I Korpusu Polskiego, a także pepeesowcy, harcerze i zwykli cywile.

Przesilenie

Na drugi dzień Józef Piłsudski pisał do nich wszystkich w Pierwszym Rozkazie do Wojska Polskiego: „Żołnierze! Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku”. Jednak już 14 listopada okazało się, że nie można jeszcze świętować zwycię-

stwa. Wtedy to w Berlinie ukonstytuował się nowy, socjaldemokratyczny rząd, a jego premier, Friedrich Ebert, wysłał do żołnierzy odezwę, by natychmiast wracali pod rozkazy swych dowódców. Wielu z nich od razu przypomniało sobie o „pruskiej dyscyplinie” i chciało zrywać z takim trudem wynegocjowaną umowę. Por. Boerner musiał przekonywać delegatów Rady Żołnierskiej, by nie stosowali się do odezw. Jak wspomina, trafiły do nich argumenty o nieuchronnym rozlewie krwi w wypadku zerwania umowy. 16 listopada nowo mianowany szef Sztabu Wojska Polskiego gen. Stanisław Szepetycki wraz z płk. Sosnkowskim potwierdzili z Radą nowe warunki ewakuacji: żołnierze niemieccy mogli wyjechać z bronią, ale mieli ją zostawić na granicy. Lecz wtedy dotarły do Warszawy kolejne hiobowe wieści. Okazało się, że na pomoc rozbrajanym w Białej Podlaskiej i Międzyrzeczu Podlaskim niemieckim żołnierzom dowództwo Ober-Ostu wysłało świeże oddziały, ściągnięte z okupowanych terytoriów zachodniej Rosji. W obu miastach doszło do masakry, w której zginęło ponad 50 peowiaków. Sztabowcy Ober-Ostu w Brześciu zaczęli rozważać, czy nie iść za ciosem i nie uderzyć na Warszawę, z której dochodziły niepokojące wieści o przelewaniu niemieckiej krwi. Wtedy to por. Boerner przekonał jednego z delegatów Rady Żołnierskiej, zresztą Polaka, by zatelefonował do Brześcia i powiadomił niemieckie dowództwo, że w Warszawie nie ma walk, a ewakuacja przebiega zgodnie z umową. Na szczęście to wystarczyło, by przekonać sztab Ober-Ostu do zaniechania interwencji. 19 listopada jako ostatnia Warszawę opuściła załoga Cytadeli. W sumie z miasta wyjechało około 30 tysięcy żołnierzy, którzy zgodnie z umową pozostawili na granicy swą broń i sprzęt, przejmowane następnie przez Wojsko Polskie. Piotr Korczyński



Rozbrajanie Niemców przez członków POW. Fot. domena publiczna



Tym, co służą ojczyźnie

Choć Polska Grupa Zbrojeniowa została powołana do życia zaledwie kilka lat temu, tradycje zakładów wchodzących w jej skład sięgają czasów walki o niepodległość.

Spółki dostarczające obecnie uzbrojenie dla polskiego wojska są często bezpośrednimi kontynuatorami i sukcesorami przedsiębiorstw tworzonych w ramach budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego lub nawet jeszcze wcześniej – u zarania II Rzeczypospolitej. W trakcie I wojny światowej swoją działalność rozpoczęły chociażby tarnowskie Warsztaty Kolejowe, które po kilkudziesięciu latach zostały przekształcone w Zakłady Mechaniczne, zaopatrujące polską armię w uzbrojenie przeciwlotnicze oraz broń palną. Podobnie rzecz się miała z radomską Fabryką Broni, która po założeniu w roku 1922 i rozpoczęciu produkcji pięć lat później dostarczała polskim żołnierzom legendarnej jakości i niezawodności

broń strzelecką, w tym słynne pistolety Vis. Mniej znanym faktem z historii tego zakładu jest to, że w okresie międzywojennym zajmował się on także produkcją rowerów. W odniesieniu do pojazdów, szczególnie bogata jest historia spółki Autosan. Korzenie sanockiej firmy sięgają aż do roku 1832 i warsztatu rzemieślniczego założonego przez Mateusza Beksińskiego oraz Walentego Lipińskiego. Ich wytwórnia początkowo zajmowała się produkcją kotłów i wyrobów miedzianych, a pierwsze zamówienie bliższe obecnemu profilowi działalności firmy dotyczyło budowy kolejowych wagonów towarowych dla Krakowa i zostało złożone niemal 60 lat później.

To tylko ułamek niezwykle bogatej historii firm wchodzących w skład Polskiej

Grupy Zbrojeniowej. Skupiając ponad 60 przedsiębiorstw i będąc głównym dostawcą sprzętu i uzbrojenia dla Sił Zbrojnych RP, odgrywamy strategiczną rolę w systemie bezpieczeństwa Polski. Świadomości tej szczególnej pozycji staramy się ze szczególną troską traktować projekty i przedsięwzięcia podtrzymujące tradycję oręża polskiego oraz nasze kulturowe dziedzictwo. Aby skuteczniej realizować tę misję, w październiku tego roku powołaliśmy do życia Fundację Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Głównym jej celem jest wspieranie środowisk i inicjatyw służących kultywowaniu tradycji Rzeczypospolitej Polskiej. Motto Fundacji, będące słowami z „Pieśni o cnocie” Jana Kochanowskiego brzmi: „Tym, co służą ojczyźnie”, symbolizuje wdzięczność dla ludzi, którzy działają z myślą o dobru Polski i jej

obywateli na różnych polach i w różnych dziedzinach życia społecznego. Powołanie do życia Fundacji pozwoli zwiększyć nasze zaangażowanie w realizację projektów edukacyjnych, patriotycznych oraz historycznych, z którymi Polska Grupa Zbrojeniowa czuje się nierozdzielnie związana. Pierwszym tego typu przedsięwzięciem było przekazanie darowizny na rzecz Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej – nasze wsparcie pozwoliło na zakup dziesięciu kart rękopisu „Potopu”. Wydarzenie, które odbyło się na terenie parafii pod wezwaniem Matki Bożej Loretańskiej na warszawskiej Pradze, przy symbolicznym grobie Rocha Kowalskiego – jednego z bohaterów Sienkiewiczowskiej epopei, stanowiło preludium do kolejnych działań służących pielęgnowaniu naszej narodowej tradycji.

Polska Grupa Zbrojeniowa

NIĘPODLEGŁI BIEGNĄ PRZĘZ POLSKĘ

Pierwszy Bieg Niepodległości w Warszawie odbył się w 1989 roku. Na starcie stanęło wówczas stu zawodników. W tym roku organizatorzy mają nadzieję na pobicie rekordu i przygotowali 18 tysięcy pakietów startowych.



Uczestnicy Biegu Niepodległości w Lublinie, 2016 rok.

Fot. Archiwum WKB Meta Lubliniec

Polacy pokochali bieganie. Nadają tej formie aktywności dodatkowy wymiar, organizując biegi poświęcone ważnym narodowym rocznicom. Święto 11 listopada uczciło w ten sposób 70 miast w Polsce. Wśród organizatorów lokalnych biegów niepodległości jest także Wojsko Polskie.

Rywalizacja w stolicy rozgrywana jest już po raz 29., niezmiennie o godzinie 11.11. Trasa prowadzi centralnymi ulicami Warszawy – aleją Jana Pawła II i aleją Niepodległości, a dystans to atestowane 10 km. Aktualny rekord trasy to 12 842 biegaczy, którzy przekroczyli metę w 2015 roku. Do tej edycji organizatorzy co roku notowali wzrost frekwencji. Minimalny spadek nastąpił w ubiegłym roku, ale i tak to wciąż jedna z największych imprez biegowych w Polsce. W tym roku Stołeczne Centrum Sportu AKTYWNA WARSZAWA przygotowało się do pobicia rekordu. W tym celu przygoto-

wano 18 tysięcy pakietów startowych – dla biegaczy, zawodników nordic walking i uczestników poruszających się na wózkach. Wszystkie znalazły nabywców.

Wojsko Polskie na podium

Przez lata wśród zwycięzców Biegu Niepodległości w Warszawie byli żołnierze lub sportowcy trenujący na co dzień w wojskowych klubach sportowych. W 2014 i 2015 roku bieg wygrywali szer. Łukasz Parszczyński z 38 Dywizjonu Zabezpieczenia Obrony Powietrznej w Sochaczewie i szer. Iwona Lewandowska z poznańskiego Wojskowego Zespołu Sportowego. W ubiegłym roku jako trzecia wśród kobiet dobiegła Karolina Pilarska, zawodniczka WKB Meta Lubliniec.

Nasi żołnierze, pełniący służbę poza granicami kraju, przyczynili się do upowszechnienia tej idei także na świecie.

Komandosi z Lublina w ubiegłym roku w Afganistanie pobiegli wraz z kilkudziesięcioma żołnierzami różnej narodowości. Pod Hindukuszem pobiegną również w tym roku.

Od kilku lat zawodom organizowanym przez Wojskowy Klub Biegacza Meta z Lublina towarzyszy patriotyczna choreografia ułożona przez zawodników. Przed trzema laty był to kontur naszego kraju, a przed dwoma – olbrzymi biało-czerwony napis „Polska”. W ubiegłym roku 1200 osób utworzyło imponujący kontur orła w koronie.

„Polska Zbrojna” od trzech lat jest patronem medialnym Warszawskiej Triady Biegowej „Zabiegaj o Pamięć” (Bieg Konstytucji, Powstania Warszawskiego, Niepodległości). We wszystkich zawodach bierze udział nasza drużyna.

Piotr Zarzycki

polskaZbrojna

Projekt przygotowany przez zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego

pod redakcją Anny Putkiewicz

Opracowanie graficzne:

Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW

Marcin Dmowski (kierownik), Marcin Izdebski (opracowanie graficzne)

Zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW

Marta Sachajko (kierownik)

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne Sp. z o.o.

ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Partnerzy strategiczni
wydania specjalnego „Polski Zbrojnej”



Niektóre teksty umieszczone w numerze okazyjnym, zostały opublikowane wcześniej na portalu polska-zbrojna.pl oraz w miesięczniku „Polska Zbrojna”.